

“Podwózka”

Hork niemalże zasypiał za kierownicą. Oczywiście, nie był śpiący. To tylko monotonna jazda, przez ostatnie sto pięćdziesiąt mil, nużyła go. Cały czas to samo, szosa i pustynia, rzadko mijał jakieś zajazdy czy samochody. Jak okiem sięgnąć, wokół rozciągały się puste, spalone słońcem przestrzenie, na których brakowało wyłącznie krzaka toczzonego wiatrem. CB-Radio również milczało.

Jednak kilkanaście minut później, ork spostrzegł na poboczu drogi coś, co niecodziennie widuje się na zadupiu takim jak to. Smukła, jasnowłosa elfka siedziała na granicy asfaltu z piaskiem. Musiała zauważyć nadjeżdżającą ciężarówkę już z daleka, bo leniwie wyciągała dłoń w geście autostopowicza. Horkowi było to na rękę, bo jeszcze kilka kilometrów i rzeczywiście mógłby zasnąć, a tak będzie miał okazję do porozmawiania.

Osiemnastokółowiec zatrzymał się zaraz koło elfki, a ta wstała z ziemi, otworzyła drzwi i wskoczyła do kabiny jakby wskakiwała do swojej. Rozwaliła się na siedzeniu pasażera, na co zareagował ork:

— Moment panienko, co to za maniry? — Zapytał, oburzony.

— Że też nagle zielonych interesują maniry. — Fuknęła. Słowa dziewczyny zdenerwowały orka. “Że co, że ork to zaraz dziki i z lasu?!” — Pomyślał, ale powstrzymał się od odpowiedzi. Od czasu pewnego incydentu starał się opanowywać złość.

— Maniry niech będą manierami, ale jeśli jedziesz tą ciężarówką, to trzymasz się moich zasad, jasne? — Spojrzał na nią niezbyt przyjaznym wzrokiem. Elfka przewróciła wzrokiem i poprawiła się na fotelu.

— Hmph, niech Ci będzie. — Mruknęła, po czym przysunęła nogi do siebie i oparła głowę o szybę. Kierowca przycisnął pedał gazu i nieco topornie ruszył w dalszą drogę.

— Dokąd jedziemy? — Dopytał ork po chwili ciszy.

— Jest takie miasteczko, około trzysta mil przed nami. Muszę tam wrócić. —

— Czekaj no... — Hork powiódł wzrokiem po mapie. Moment mu zajęło nim wyszukał miejscowość na papierze, zwykle zapamiętywał tylko punkt startowy i swój cel, a potem jechał do niego zgodnie z drogowskazami. Po chwili szukania znalazł właściwą drogę i miasta, które przecinała.

— Czyli, jak dobrze rozumiem, wracasz do Dunley..? — Zapytał z nutą niedowierzania w głosie.

— Ta. Do Dunley. — Odpowiedziała obojętnie.

— Niech mnie trzaśnie, to kawał drogi jest, daleko za granicą stanu. Co ty, autostopem przez kraj jechałaś? —

— Można powiedzieć, że zrobiłam sobie małą wycieczkę... — Elfka uśmiechnęła się pod nosem: — Podróżowałam tu i tam, odwiedzałam różne miejsca, mniej i bardziej przyjemne i spotykałam się z różnymi osobami. —

— I wszędzie autostopem? — Dopytał.

— Nie, gdzie tam. Z początku zabrałam się z znajomymi, później jechałam samochodem, ale z czasem zaczął mi on ciążyć i ciążyć... — Odpowiedziała, przeciągając ostatnie słowa.

— Sprzedałaś? —

— Sprzedałam go temu, co go znajdzie. — Na te słowa ork zaśmiał się, choć nie był to śmiech serdeczny, a raczej szyderczy:

— Znajdzie i co? Numer telefonu zapisałaś w środku? Albo nie, może oczekujesz listu wprost do rączki? Ha! — Rzucił sarkazmem, na co jasnowłosa elfka zmrzyła oczy.

— Coraz bardziej się dziwię, że w ogóle wpuszczają takich jak ty za kierownicę. Rząd powinien wprowadzić testy na inteligencję przed zapisami na kursy prawa jazdy...choć dla takich jak ty i tak byłyby raczej bezcelowe. Chyba, że nie masz prawa jazdy, to by mnie też nie zdziwiło. —

Twarz Horka stężała. Bez słowa zjechał na pobocze i gwałtownie zatrzymał ciężarówkę. Osiemnaście kół zapuszczają, a niezapięta pasami dziewczyna dosłownie przykleiła się do przedniej szyby. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ork otworzył schowek i złapał w wielką dłoń plastikową plakietkę, którą następnie wyciągnął wprost przed oczy jego pasażerki. Na plakietce było widać małe zdjęcie twarzy Horka, jego imię, nazwisko, kilka kolejnych danych. Na górze widniały wyraźne słowa "Licencja Kierowcy Komercyjnego".

— Panienko, dobrze Ci radzę. — Głos tonu kierowcy był poważny: — Trzymaj gębę na wodzy, dopóki siedzisz w tej kabinie, bo takie cholerstwa możesz opowiadać swoim

znajomym elfikom z lasów, ale nie mi. Jeszcze jedno takie hasło, a lądujesz z powrotem na poboczu. Rozumiemy się? — Było to pytanie raczej retoryczne, bo ciężarówka ruszyła w drogę nim umysł elfki w ogóle przyswoił i przetrawił całą tę sytuację. W kabinie zapanowała niezręczna, ciężka cisza. Ork nie spoglądał nawet na boki, lecz wzrok kierował jedynie przed siebie. Jasnowłosa za to rozcierała nos, obolały po bliskim spotkaniu z szybą. Rozglądała się też, obserwując krajobraz, który pozostawał niezmienny. Pustynia i piach, piach i pustynia. Jedynie słońce leniwie zmieniało swoje położenie, by wkrótce ustąpić miejsca księżycowi. Pasażerka postanowiła nieco poprawić swoją reputację w oczach orka, miała ku temu...pewien cel. Poza tym, jeszcze przyjdzie im zjechać razem długi, oj długi kawał drogi, więc nie mogła sobie pozwolić na zbyt wiele swawoli.

— To...Jak Ci na imię? — Odezwała się dopiero po dłuższym czasie. Odpowiedź również uzyskała nie od razu, bo po takiej obrazie nie tylko Hork, ale również wiele innych osób miałyby opory przed podjęciem rozmowy z elfką. Niemniej, po kilku minutach kierowca odpowiedział lakonicznie.

— Jestem Hork. —

— A więc Hork, dziękuję za podwózkę. —

Ork nie odpowiedział. Jasnowłosa zadała kolejne pytanie.

— Będziemy zatrzymywali się po drodze do Dunley? Bo widzisz, musz.. — Nie zdążyła dokończyć swojej wypowiedzi, bo kierowca podniósł dłoń i wskazał na jeden z zegarów na desce rozdzielczej. Wskazówka powoli chyliła się ku literze "E".

— Mam paliwa na jakieś sto mil, może trochę więcej, a ja mogę ciągnąć najwyżej pięćdziesiąt pięć na godzinę. —

— Jedziesz siedemdziesiąt. — Wtrąciła się elfka, na co najwyraźniej wciąż pamiętająca wcześniejsze słowa orka spiorunował ją wzrokiem.

— Jak mówiłem, zanim mi się wpięprzyłś w zdanie, za jakieś półtorej godziny będziemy rozglądać się za stacją benzynową, może jakimś barem. Tam zatrzymam się, naleję do pełna i z rana ruszę dalej, a ty zostaniesz i znajdziesz sobie innego idiotę na autostop.

— W słowach Horka raczej nie było słycać żartu. Elfkę nieco to zmieszało, bo o ile postój mogła przeboleć, tak szukanie nowej podwózki było jej bardzo, ale to bardzo nie na rękę.

— Wciąż jesteś zły za wcześniejszą rozmowę? — Spytała, przybierając niewinny wyraz twarzy i pokazowo kuląc się w sobie. Ork głęboko odetchnął, po czym spojrzał na swoją pasażerkę.

— Powiedz mi jak się nazywasz. — Zażądał zmęczonym głosem.

— Na imię mi Falsja. —

— Widzisz Falsja, pomyśl se, że większość osób, które spotykasz, mówi Ci, że nie powinienes być tam, gdzie jesteś. Że nie powinienes być taki jaki jesteś, że nie powinienes mieć tak, jak masz. Czasem nawet, że nie powinienes w ogóle być. I pomyśl se, że nie możesz takim nawet warknąć, nie gadając o przywaleniu im w pysk. I musisz gadać do takiego jak do swojego, żeby cokolwiek w życiu mieć. Wiesz ile razy zabierałem się za egzamin na licencję? Trzynaście, pieprzonych razy. Wiesz za którym razem przestałem robić jakiegokolwiek błędy? Za trzecim. Za trzecim razem przejechałem idealnie, bez najmniejszego błędu. Tak samo za czwartym, piątym, szóstym i aż do dwunastego. I za każdym razem wymyślali mi coś, byleby mnie nie przepuścić. Ale do cholery, podszedłem do tego trzynasty raz i skończyły się im pomysły na to, jak mnie udupić! Rozumiesz o co mi chodzi? Nie przepuszczali mnie tylko dlatego, że kurna jestem ork! Zielony! — Kierowca szybko i z przejściem wyrzucił z siebie słowa, wobec których elfka mogła jedynie coraz głębiej wpijać się w objęcia kanapy. Ork po chwili odwrócił od niej swój wzrok i zrobił to w samą porę, by zauważyć pulchniejszą, lekko mówiącą, policjantkę. Była to młoda naesgonka, co widać było po jej okrągłej twarzy, częściowo pokrytej węzową łuską, "smoczyc" oczach i charakterystycznych dla tej rasy wydłużonych, szkarłatnych uszach, wystających spomiędzy słomianych włosów. Stała koło fotoradaru, machając do kierowcy na znak, by ten zjechał z drogi i zatrzymał się na poboczu.

— No i szlag by to wszystko trafił... — Hork mruknął ponuro, stopniowo zwalniając. Sytuacja najwidoczniej była też nie na rękę Falsji, która błyskawicznie przeskoczyła do tylnej części szoferki.

Gdy ciężarówka już zatrzymała się, z zaparkowanego nieopodal radiowozu wysiadł czarnoskóry, ludzki, najwidoczniej niemłody stróż prawa, co można było wnioskować po jego zmarszczkach i siwo-brunatnym zaroście. Jego postura nie zdradzała jednak zmartwienia wiekiem, a wręcz przeciwnie. Podszedł on luźnym, pewnym krokiem do szoferki zatrzymanego pojazdu.

— Proszę ładnie unieść rączki do góry i opuścić pojazd. Raz, dwa. — Rozkazał policjant, a ork ten rozkaz posłusznie wypełnił, tylko cicho wzdychając. Widząc, kto siedział za kierownicą, pokiwał głową, jakby przyznając samemu sobie rację.

— No i czemu mnie to nie dziwi... — Mruknął do siebie, po czym zwrócił się do stojącego przed nim kierowcy: — Kolego, zaproszę Cię na tylne siedzenie mojego samochodu, wyjaśnimy sobie kilka spraw. Te ręce w górze możesz już sobie darować. — Na te słowa Hork opuścił dotąd uniesione ramiona i powędrował w stronę radiowozu. Jednak zanim do niego wsiadł, spróbował jeszcze przekonać funkcjonariusza, by ten odpuścił szczegółowej kontroli:

— Może jakoś się dogadamy? Wie sierżant, mam dosyć napięty plan, muszę jeszcze dzisiaj dostarczyć ładunek... —

Nieszczęśliwie dla orka, policjant raczej nie miał zamiaru wdawać się w układy z zatrzymanym.

— A bym się dogadał, ale masz tego pecha, że mamy Cię na fotoradarze, a fotoradary słyną z tego, że nie są zbyt gadatliwe. — Odpowiedział szyderczo i otworzył mu drzwi. Hork usiadł na tylnej kanapie, z trudem mieszając potężnie zbudowane ciało w samochodzie. Same nogi musiał pozostawić na zewnątrz, bo nie było mowy na wciśnięcie ich do środka.

— Nalie, przynieś mi mandat do wypisania i alkomat! — Zawołał czarnoskóry funkcjonariusz głosem nieznoszącym sprzeciwu do swojej współpracownicy.

— T-tak, już się robi szefie! — Naesgońska policjantka zająknęła się i pospieszyła do schowka na przodzie samochodu, by poszukać tam odpowiedniego papieru. Korzystając z chwili zwłoki, funkcjonariusz zaczął rozmawiać z orkiem, a raczej prowadzić monolog.

— Tak to teraz wygląda u nas, że szkoda gadać. — Westchnął głęboko: — Trzydzieści lat służę w policji, a dają mi kogoś takiego do pomocy. Ani ona Ci nie powali nikogo, ani nie złapie pistoletu do ręki, ani nawet nie warknie, jak już kogoś zatrzyma. — Powiedział policjant, jakby w ogóle nie zważając w ogóle na to, że jego asystentka jest zaraz obok i słyszy wszystkie jego słowa. Hork tymczasem coraz bardziej niekomfortowo czuł się na tylnym siedzeniu, niepewnie spoglądając to na mówiącego do niego policjanta, to na grzebiącą w schowku naesgonkę. Z wyrazu jej twarzy można było odczytać, że była przyzwyczajona do takich sytuacji, ale wciąż nie znosiła ich dobrze.

— Bez treningu, bez egzaminu, dostała się tylko dlatego, bo jej tatuś ma ciepłą i wysoką posadkę. Ha! Ciekawe gdzie by się podziała bez niego i jego kontaktów! — Kontynuował funkcjonariusz, a ork nie miał najmniejszego zamiaru mu przerywać. Nóż, zdenerwowałby sierżanta, a ten wtedy nie dość, że mógłby wystawić wyższy mandat, to jeszcze zwiększyłyby się szanse na to, że będzie miał zamiar sprawdzić zawartość naczepy, a na to kierowca nie mógł sobie w żadnym razie pozwolić.

Po chwili policjantka przekazała przełożonemu obie z potrzebnych rzeczy i odsunęła się na bok. Czarnoskóry podsunął alkomat na wysokość ust Horka:

— Dmuchamy. — Poleciał z lekko wrednym uśmiechem na ustach, najpewniej spodziewając się, że wydech zatrzymanego wykaże na liczniku więcej, niż pozwala na to prawo. Jakież było jego zdziwienie, gdy ekran zaświecił zielenią, a wyświetlony numer ukazywał jedynie zera. Cóż, funkcjonariusz będzie musiał dzisiaj obejść się bez satysfakcji.

— No dobrze...Nalie, możesz wypisać mandat za przekroczenie prędkości. Na dziewięćdziesiąt dolarów. — Naesgonka posłusznie chwyciła długopis i zaczęła wypełniać puste pola na papierze, jednak po chwili jej przełożony ją wstrzymał:

— Czekaj. Muszę jeszcze coś sprawdzić. A Pan pójdzie ze mną. — Powiedział czarnoskóry i wysiadł z samochodu. Po plecach orka spłynęła kropla zimnego potu. Niemniej, posłusznie podążył za policjantem. Oboje skierowali się do tyłu naczepy ciężarówki, gdzie Hork dostał polecenia otwarcia jej. Zdenerwowanie można było wyczytać z jego twarzy. Niemniej, przekręcił klucz, a funkcjonariusz odciągnął do siebie skrzydło drzwi.

— No i co my tu mamy... — Czarnoskóry uniósł jedną z brwi. Wnętrze było od góry do dołu wyładowane charakterystycznymi skrzynkami piwa. Ilość trunku można było liczyć w tysiącach galonów. Ork spojrzał to na wnętrze, to na stojącego przed nim policjanta i uśmiechnął się niezbyt przekonująco, pewnie chcąc dodać sobie wiarygodności oraz pewności. Jego prawa dłoń drżała wcale nie tak lekko.

— Jedziesz za granicę stanu? —

— Jadę. — Odpowiedział Hork, przebijając palcami.

— W takim razie poproszę zezwolenie na przewóz alkoholu przez grani... — Funkcjonariusz nie zdążył dokończyć wypowiedzi, powalony na ziemię jednym, silnym

ciosem orka. Zielony złapał osuwającego się na ziemię człowieka oraz bez większych trudności odepchnął go z dala od naczepy, którą następnie z hukiem zamknął i błyskawicznie wskoczył do szoferki.

— Co się dzieje?! — Krzyknęła wciąż schowana z tyłu elfka, wychylając głowę.

Ork szybko zapalił silnik i wbił wsteczny bieg, gwałtownie ruszając do tyłu. Koła naczepy przewróciły i zmiażdżyły fotoradar w drobny mak. Kolejny ruch ręki i ciężarówka ruszyła do przodu, wzbijając za sobą tumany kurzu. Hork natarł wprost na maskę radiowozu, taranując przód samochodu i zostawiając siedzącą wewnątrz policjantkę w stanie, który najlepiej jest chyba określić pomieszeniem szoku oraz zdezorientowania. Osiemnastokółowiec, wzbogacony o nowe rysy, ruszył czym prędzej przed siebie. Wskazówka prędkościomierza zaczęła szybko skłaniać się ku prawej stronie, pokazując coraz to większe wartości. Kierowca spojrział w lusterko. Były tam tylko coraz mniejsze, już prawie niewidoczne tumany kurzu. Odetchnął z ulgą.

— Co ty tam zrobiłeś?! — Elfka powtórzyła swoje pytanie, przechodząc na siedzenie pasażera.

— Nie wiem do cholery, nie wiem! Spanikowałem! — Odkrzyknął, wciąż zdenerwowany: — Jakby się dowiedział, że nie mam papierku, poszedł bym do kicia na kilka, ładnych lat! Nie mam zamiaru tam wracać! —

— Zaraz pošlę za tobą połowę stanowej policji, geniuszu! —

— Dlatego właśnie musimy jak najszybciej przekroczyć granicę stanu! — Wydarł się kierowca, a po tym w kabinie zapanowała cisza, mącona jedynie głośnym oddechem Horka i jednostajnym warkotem silnika. Elfka wydawała się być jeszcze bardziej przerażona perspektywą spotkania z policją. Po kilkunastu milach bez nawet najmniejszego przebłysku obecności policji, Hork odetchnął głęboko:

— Ta gliniarka nie wyglądała na zbyt kumatą... Pewno zanim zda jakikolwiek raport będzie próbowała obudzić swojego szefa. — Kierowca myślał głośno: — Nie przywaliłem mu na tyle mocno, by dostał jakiegoś wstrząsu, ale chyba też nie od razu się obudzi, chociaż wyglądał na silnego skurczybyka. Może być, że w ogóle nie będą sobie łamać głowy tym, że jakiś facet walnął sierżantowi. Może on nie będzie pamiętał co zaszło? —

— Robisz sobie spore nadzieje, wiesz? — Rzuciła Falsja. Zielony po prostu zignorował jej komentarz, czy to naumyślnie, czy to wciąż nie myśląc do końca trzeźwo.

— Włączę radio, trzeba się... odstresować. — Ork położył dłoń na pokrętło obok ekranu ukazującego aktualnie słuchaną stację radiową i nacisnął je. Muzyka popłynęła z głośników, jednak szybko została przerwana, bo kierowca zaczął kręcić, przewijając listę stacji. Na jednej można było usłyszeć ciężkie brzmienia gitary elektrycznej, druga nęciła uszy dyskotekowymi nutami. Kolejna nadawała lokalne wiadomości i Hork niechybnie przeskoczyłby także i ją, gdyby nie słowa spikera: “-szukuje więźniarki, która zbiegła ubiegłej nocy z federalnego więzienia w Dumanca. Jest to ludzka kobieta w wieku trzydziestu sześciu lat, o krótkich, ciemnych włosach, szczupła, mierząca metr i sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu. Na prawym policzku ma charakterystyczne poparzenie. Jest biegła w używaniu zabronionych prawnie form magii, w tym magii iluzji stałej oraz telekinezy. Przedstawia się wieloma imionami, z czego prawdziwe to Faletine Magsja. Ostatni raz widziano ją ubraną w więzienny uniform. Wszystkie osoby posiadające jakiegokolwiek informacje na temat jej położenia prosimy o niezwłoczne przekazanie tych informacji dzwoniąc pod numer dziewięć jeden jeden, bądź zgłaszając się na komisariat policji. “ Po komunikacie, kierowca przełączył odbiornik na wcześniejszą stację z muzyką rockową. Odetchnął głęboko.

— Matko, jakie szczęście. — Ork rozluźnił się, odchylając głowę wygodnie w tył: — Wszyscy gliniarze będą węszyć za tą całą Faletine, więc co ich będzie obchodził jakiś kierowca, który walnął szarego policjanta z drogówki. Możemy jechać spokojnie. —

— Ta... — Mruknęła Falsja, po jej głosie było słychać, że nie była przekonana co do tego planu: — Jednak chyba nie masz zamiaru zwalniać, co? Wciąż mogli posłać za nami radiowozy. —

— No, jakąś rację możesz mieć... Zwalniać nie będę, ale na stację dojedziemy na oparach. —

Tak jak ork powiedział, utrzymał tempo ciężarówki przez kolejne kilkadziesiąt mil, aż w końcu na horyzoncie pojawił się znak, a wraz z nim upragniona stacja. Hork zjechał do dystrybutorów, jednak przed nim stały jeszcze dwa pojazdy. Po chwili pierwszy z nich wyjechał, a kolejny przesunął się na jego miejsce. O ile Hork pozostawał na to obojętny i konieczność czekania nie wywierała u niego wielkiego niepokoju, tak jego elfia pasażerka zdawała się stawać coraz bardziej niespokojna z każdą sekundą postoju. Co chwilę oglądała się za siebie.

— Jak długo może trwać tankowanie?! — Fuknęła, zdenerwowana: — Czy nie napelnił

już baku wystarczająco?! —

— Spokojnie, Panienko. Gość przed nami ma podobny bak co my, więc nam też chwila na tym zejdzie. Chociaż, ja do pełna lał nie będę. — Odpowiedział jej ork: — A czemu tak właściwie boisz się glin? Przecież to ja dałem policjantowi po mordzie, a nie ty. —

Na te słowa, Falsja uciekła w bok wzrokiem, by po chwili odpowiedzieć:

— Po prostu nie chcę mieć kłopotów przez Ciebie. —

— Możesz wysiąść zawsze, nie? —

Elfka nie odpowiedziała.

Po momencie zwolniła się przestrzeń koło dystrybutora paliwa i podjechał tam Hork. Wyskoczył z ciężarówki i zaczął wlewać paliwo do baku. Trwało to moment, a dokładniej do czasu, gdy usłyszał okropny skrzek metalu ciągniętego po asfalcie. Gdy spojrzął w stronę, z której dochodził dźwięk, zobaczył solidnie poturbowany radiowóz, a w nim dwójkę funkcjonariuszy, którą poznał niedawno. Policjanci musieli zauważyć także im znajomą ciężarówkę, bo gdy tylko skręcili wykrzywionymi kołami na stację, zawyła uszkodzona syrena, a kogut zamienił się na czerwono.

— Cholera jasna. — Szepnął do siebie ork i odrzucił wąż z paliwem. Nawet nie myśląc o zapłacie, wpadł do wnętrza kabiny i gwałtownie ruszył z powrotem na asfalt. Naesgonka i jej czarnoskóry policjant raczej nie mieli zamiaru odpuścić tego pościgu, bo pomimo tego, że przód ich samochodu był kompletnie zniszczony, ruszyli z piskiem opon za ciężarówką.

— Mówiłam Ci?! Jakbyśmy nie tracili czasu na stacji, nie dogoniliby nas! —

Gorączkowała się elfka, podczas gdy Hork coraz silniej dociskał pedał gazu do podłogi. Dziewczyna miała powiedzieć coś jeszcze, ale przerwał jej huk wystrzału i zatrząsienie pojazdem. W lusterku mogła zobaczyć szczątki jednej z opon, ulatujące w dal.

— Strzelają do nas! Zrób coś, Hork! Zepchnij ich z drogi! — Falsja unosiła się coraz bardziej, co kierowca skomentował jedynie wzrokiem mówiącym stanowcze "nie". Zmartwieniem dla niego były nie tylko strzały policjantów, ale też wskazówka poziomu paliwa, której tylko odrobina brakowała do wskazania pustego baku, łącznie z rezerwą. Na domiar tego, uszkodzony radiowóz zaczął powoli, ale stabilnie równać się z ciężarówką. Kolejne kule dziurawiły opony, co stawało się coraz bardziej wyczuwalne w

szoferce – pojazd stawał się oporny w kwestii kierowania, silnie ściągał na lewą stronę. Hork robił wszystko co w jego mocy, by nie tylko uciec funkcjonariuszom, ale także nie pozwolić ciężarówce na zgniecenie ich w drobny mak. Elfka podjęła bardziej radykalne metody, a raczej próbowała. Miała zamiar zarzucania ścigających przedmiotami znalezionymi na tyłach kabiny, niemniej pocisk, który przeleciał zaraz koło jej ucha, szybko ostudził jej temperament.

Po kilku kolejnych chwilach pościgu, pokryty potem od siłowania się z kierownicą Hork, opuścił bezradnie głowę.

— To nie ma sensu. Przestrzelili bak, mamy paliwo na może kilka kilometrów. Do granicy jeszcze daleko. Ja się zatrzymuję. — To mówiąc, spuścił nogę z gazu i zatrąbił, chcąc w ten sposób oznajmić “poddaję się”. Twarz elfki stężała i spojrzała ona na orka nienawistnym wzrokiem. Uniosła dłoń:

— Nie zatrzymujesz się. Jedziemy do końca. — I w momencie, gdy mówiła te słowa, Hork stracił władzę we własnych kończynach. Jego dłonie i stopy działały wbrew niemu, ponownie przyspieszając i wchodząc na drogę. A Falsja? Od głowy do stóp spłonęła ciemno-fioletowym płomieniem i oczom kierowcy ukazała się inna osoba: szczupła, ludzka kobieta o ciemnych, krótko i niedokładnie ściętych włosach. Na jej prawym policzku rozciągało się szerokie poparzenie.

— Falsja?...Kim ty jesteś?! — Krzyknął, przerażony tą sytuacją.

— Pogadamy później, mamy pościg do zgubienia. — Odpowiedziała kobieta zimnym tonem.

Ciężarówka pod władzą niedawnej Falsji zaczęła coraz agresywniej manewrować, co rusz zagradzając policjantom drogę. Mimo tego, Ci nie odpuszczali, a wręcz przeciwnie - próbowali jeszcze śmielej zatrzymać pojazd. W końcu posypały się strzały i do szoferki, co silnie zdenerwowało nową kierującą. Stopą kontrolowanego przez Nią orka docisnęła hamulec, a cały pojazd gwałtownie zwolnił, prawie zgniatając sobą radiowóz.

Naesgonka, bo to ona kierowała pojazdem, ledwo uniknęła zderzenia, ale widocznie także miała już dość bezczelności ściganego. Zrównała samochód z kabiną ciężarówki, a następnie gwałtownie skręciła, uderzając w siodło. Osiemnastokółowiec począł przekrzywiać się względem osi jezdni, posuwając się po niej z przeraźliwym piskiem kilku nieprzebitych opon.

— Dosyć! — Wrzasnęła ciemnowłosa i skrzyła boleśnie ramiona Horka, w tym samym momencie naciskając hamulec. Ciężarówka wpiła koła w jezdnię i wzbijała się w powietrze. Wszystko w kabinie zawirowało, wszystko poza jedną osobą - czarodziejką, która jeszcze do niedawna mówiła o sobie "Falsja". Ta, jakby sytuacja wokół jej nie dotyczyła, wybiła się z siedzenia i z gracją wyskoczyła z wirującego pojazdu. Ork nie miał takiego szczęścia. Leciał wraz z jego pojazdem, który po chwili ciężko gruchnął o ziemię. W niego zaś uderzył rozpędzony radiowóz, gniotąc wszystkie blachy pod wpływem siły uderzenia. Wraki przesunęły się po jezdni jeszcze o kilkanaście metrów, po czym zastały.

Hork miał wolę życia. Mimo wielkiego bólu dochodzącego z jego wszystkich kończyn, podniósł się i wyczołgał przez okno. Odłamki szkła pocięły jego ramionami. Dookoła poniewierało się mnóstwo szczątków obu samochodów, a piwo z rozbitej naczepy zalewało okolicę. Ork położył się na plecach i westchnął boleśnie. To miał być jedynie dłuższy kurs przez granicę stanu, prawda? Zamknął oczy. Otworzył oczy. Zobaczył nad sobą ciemnowłosą kobietę. Uśmiechnęła się złośliwie.

— Nie chowaj do mnie urazy, Hork. Ja tylko skorzystałam z podwózki. — Powiedziała i znów pokryła się ciemnym ogniem. Nad Horkiem stał teraz tyczkowaty hipis, kolejny autostopowicz.

— Żegnaj, Hork. — Hipis odszedł za ciężarówkę. Hork dostrzegł kątem oka zakrwawionego, czarnoskórego policjanta, teraz przyozdobionego limem na oku i wieloma ranami, z których sączyła się krew. Spojrzał on zmęczonym wzrokiem na leżącego orka, wyciągnął pistolet z kabury, wycelował, strzelił.

Koniec